

Pomoc, która zaszkodzi

16 czerwca 2009

Barry Goldwater, człowiek-legenda, który o mały włos nie został prezydentem Stanów Zjednoczonych, zdeklarowany konserwatysta, obrońca wolności i praw człowieka, powtarzał, że rząd na tyle rozbudowany, by móc obywatelowi wszystko dać, jest również na tyle duży, aby mu wszystko zabrać.

Jesteśmy dziś świadkami niesamowitego owczego pędu do rozbudowania instytucji państwa, etatyzmu i centralizacji. Rząd rozdaje pieniądze upadającym firmom, państwo ratuje ludzi przed ich własną głupotą i lekkomyślnością, ba, państwo rozdaje żywą gotówkę jak w Australii, w celu... ożywienia gospodarki.

Łykamy te informacje z wdzięcznością, zadowoleni, że mamy państwo, które „nam pomaga”.

Tymczasem państwo nie może nam nic dać, czego wcześniej nie odbierze lub nie pożyczy na nasz rachunek. Dzisiaj odbiera nie tylko nam, lecz naszym dzieciom i wnukom. Ponoć tak jest lepiej dla nas! Wszystko to pod pretekstem walki z „niespotykanym w dziejach kryzysem”, uzasadnionej argumentami o wyjątkowym charakterze obecnej sytuacji. Odbiera się nam coraz więcej efektów naszej własnej pracy, pozbawia realnego wpływu na wydawanie własnych pieniędzy, pozbawia realnego wpływu na naszą własność, jednym słowem zniewala.

A my wszyscy przyjmujemy to z uśmiechem, ciesząc, że komuś na nas zależy.

Tu, w Ontario, z jednej strony rząd lekką ręką przekazuje miliardy dolarów upadającym wielkim korporacjom, w których pracują święte, związkowe krowy, z drugiej zaś wszystkim innym podnosi o 8 procent podatki na większość codziennych towarów – benzynę, olej opałowy, wodę, prąd, używane samochody, usługi rządowe, opłaty za porady prawne, za usługi pośredników handlu

nieruchomościami, księgowych – lista idzie w nieskończoność.

Oczywiście wszystko to w trosce o naszą wygodę – w celu wprowadzenia jednego połączanego podatku od sprzedaży. Tylko dlaczego zamiast połączyć podatek tam, gdzie były dwa, rozszerzono zakres stosowania obydwu podatków na tysiące rzeczy? Dlaczego drastycznie podwyższa się podatki, jednocześnie skarżąc się, że jesteśmy w recesji i konieczne jest „rozruszanie” kół gospodarki?

Co ciekawe, zapłacimy kolejny podatek od podatków, które na przykład i tak płacimy w benzynie, oraz kolejne podatki od opłat, za usługi opłacane z naszych podatków!

Dawniej, kiedy ludzie mieli jeszcze rozum, płacono podatki, po to by w zamian uzyskiwać pewne usługi. Dzisiaj nie dość, że część tych usług dodatkowo nas kosztuje i do ich uzyskania konieczne jest uiszczenie słonych opłat, to jeszcze rząd OPODATKOWUJE te opłaty. Czyli: za coś, za co i tak płacimy podatki, kazali nam dodatkowo płacić, a teraz tę dodatkową opłatę jeszcze opodatkowano!

A my nic! Ruki po szwam! Dajemy sobie wmawiać jak dziecko.

Gdyby rząd rzeczywiście chciał zastymulować gospodarkę, to dysponuje prostym, banalnym i tanim mechanizmem.

Proszę sobie pomyśleć, co by było, gdyby przez jeden rok ogłoszono całkowite wakacje podatkowe? Przecież płacenie tych wszystkich wyśrubowanych podatków to wymysł 20. wieku.

Proszę pomyśleć, jakże to tanie rozwiązanie – wymaga jedynie wydania odpowiedniej ustawy i już – żadnych dodatkowych wniosków, żadnej dodatkowej biurokracji. Po prostu rok bez podatków. Przecież takie wakacje podatkowe niejednokrotnie dostają wielkie korporacje, za to, że obiecują zainwestować. Proszę sobie wyobrazić, jak „rozruszalibyśmy” gospodarkę, gdyby dane nam było pracować dla siebie przez cały rok, a nie tylko pół?

Tymczasem rządy wszelkiej maści wolą najpierw zabrać, a następnie łaskawie dawać. Jest to bardziej „wychowawcze”, bo wtedy niczym mały pudelek będziemy z wdzięcznością lizać karmiącą rękę.

Zawieszenie na rok podatków byłoby też bardzo „demoralizujące” – mogłoby nam zasmakować; mogłoby się okazać, że tak na dobrą sprawę państwowe usługi można uzyskać taniej i skuteczniej nie od państwa.

To, że żadna partia polityczna obecna na kanadyjskim rynku nie postuluje takiego rozwiązania, jest bardzo symptomatyczne. Oznacza bowiem, że nie ma ANI JEDNEJ siły politycznej, która reprezentowałaby interes zwykłego obywatela.

A jesteśmy świadkami postępującej pauperyzacji klasy średniej – warstwy, z której doi się najwięcej podatków. W świecie wielkich quasi-socjalistycznych korporacji i potężnych grup interesu nie ma już komu bronić klasy średniej.

I nie ma się czemu dziwić, wszak od dawna, wszelkiej maści ideologom najbardziej przeszkadzał sklepikarz, drobny przedsiębiorca, człowiek wolnego zawodu. To właśnie ci ludzie są najbardziej oporni na wszelakiego rodzaju ideologizację, to oni stanowią ostoję zdrowego rozsądku; oni mają środki na wychowywanie własnych dzieci po swojemu i nie muszą za wszystko dziękować rządzącym.

Reakcja klasy politycznej na dzisiejszy kryzys jest zdumiewająca. Wszyscy jak barany widzą tylko jeden kierunek wyjścia z tunelu i wołają o masową ingerencję państwa w gospodarkę. Do tej pory było wrażenie podziału na dwa obozy; jedni przynajmniej udawali obrońców niezależności wolnych obywateli, dzisiaj politycy niczym socjalistyczni planiści rozprawiają o tym, gdzie i co budować.

Przepraszam bardzo, ale politycy nie są od tworzenia miejsc pracy! Myśmy to już przerabiali i dokładnie wiemy, czym się kończy.

Dzisiaj, zamiast tworzyć warunki wzrostu gospodarczego poprzez niskie podatki i likwidację biurokratycznych barier, państwo tym wszystkim, którym się jeszcze chce coś robić, zarzuca kamień młyński na plecy. Oczywiście w naszym najlepiej pojętym interesie.

Autor: Andrzej Kumor

Źródło: [Tygodnik „Goniec” z Toronto](#)